

CENA 300 MK.

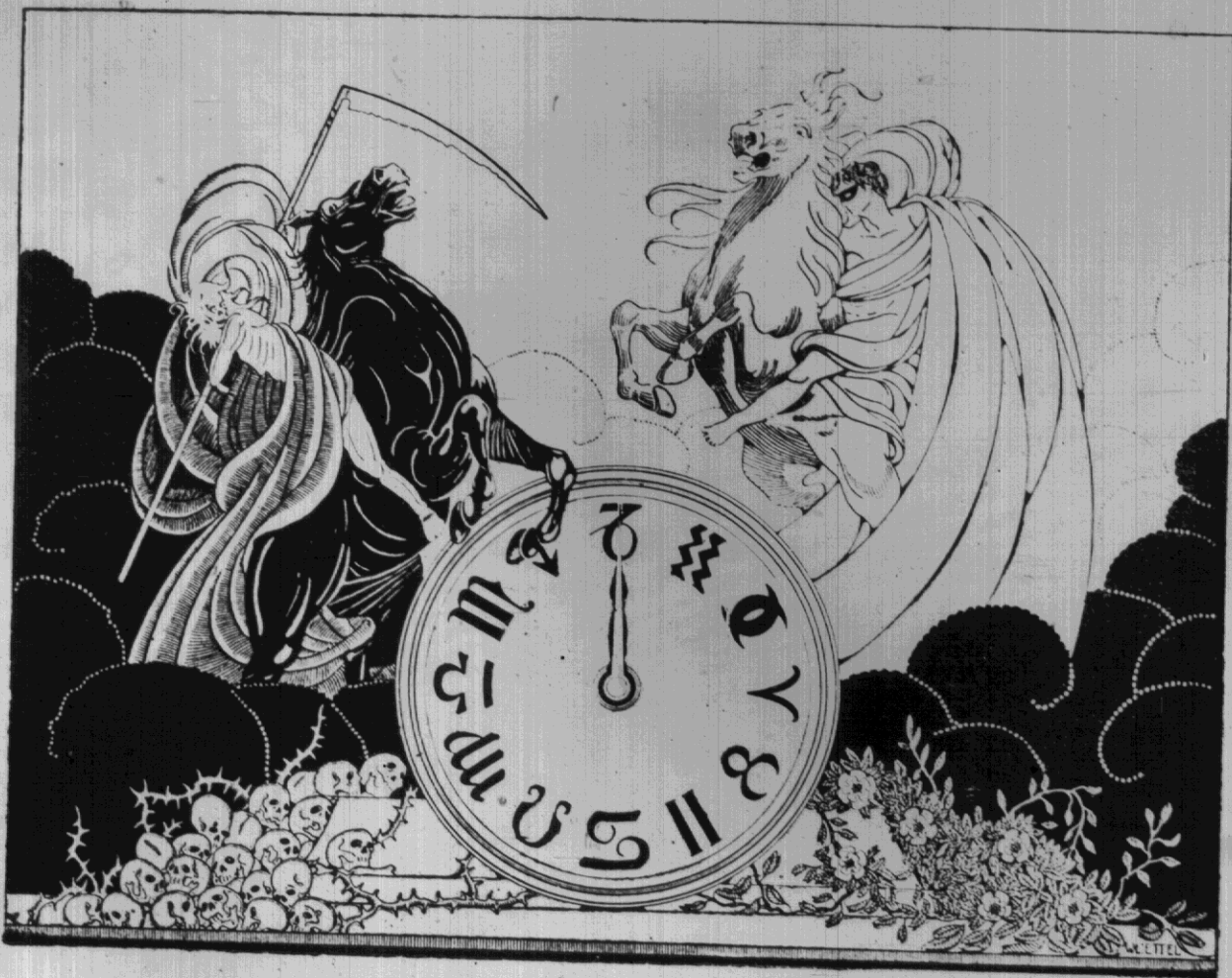
KRĘTY

PISMO ILUSTROWANE NIEZALEŻNE I BEZPARTYJNE.

N^o 1.

Wilno, 6-go stycznia 1923 r.

Rok II



Rys. Wł. Ettel.

PRZEMIANA CZASU.

Nasze życzenia.

W roku minionym Kresy nasze dwukrotnie zaznaczyły się wybitnie w życiu państwowym narodu. Po raz pierwszy na początku roku, gdy Sejm wileński uchwalił z dn. 20 lutego orzekł, że: „Ziemia Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzieloną część Rzeczypospolitej Polskiej” i to był dzień świetlany, oraz, pod koniec roku — przy wyborach do Sejmu i Senatu, gdy już nie Wileńszczyzna, lecz całe Kresy wykazały, że nie zjednoczyły się jeszcze duchowo z Macierzą i to jest smuga ciemna na budowie państwa polskiego.

Dla nas, znających układ stosunków ani uchwała Sejmu Wileńskiego ani wynik wyborów niespodzianką nie były. Z chwilą, gdy rząd spoczął na laurach, uzyskawszy uchwałę wileńską, byliśmy przygotowani na następstwa zaniedbania Kresów jaknajgorsze. Wiemy przecież doskonale, że w kilkanaście dni po przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski odmówiono pomocy szeregu instytucjom dotychczas pieczołowitą opieką otaczanym. Wiemy dalej, że władze nasze nie kładły dostatecznego nacisku na rozwój szkolnictwa i na dobór nauczycieli. Nie okazało nam należytej pomocy przy odbudowie zniszczonych gospodarstw, nie zatroszczono się o zaszczepienie i rozwinięcie polskiego handlu, rękodział i przemysłu, zapuszczono sieć komunikacyjną zwłaszcza w powiatach korytarzowych, niedbale wzięto się do odbudowy szkół i kościołów a przez wadliwe osadnictwo zniechęcano do ośrodków polskich ludność miejscową. Wreszcie nastano nam urzędników, z których tylko część ożywiona jest poczuciem państwowym i rozumie swoje zadania, a wielu uważa Kresy nasze za Syberję i stanowi pierwiastek destrukcyjny narodowo i państwowo. Nie pomagały nic ostrzeżenia, słane do Warszawy. Preliminarze wojewodów Kresowych gilotynowano w sposób niemiłosierny. Wykreślano

wszelkie kredyty, które wybiegały ponad strychulec przeznaczony dla wojewodów centralnych. Zastłaniało się zawsze złym stanem skarbu państwa, a zapominano, że Kresy zostawione sobie giną. Otrzeźwienie przyszło dopiero przy wyborach.

Jakże szczęśliwie się stało, że wybory wypadły tak prędko, a nie dopiero za lat kilka. Dziś możemy powiedzieć, że ze spokojem wkraczamy w rok nowy. Każdy rząd dbały o interes państwa musi nam bacniejszą uwagę poświęcić. W nas autochtonach znajdzie jaknajgorętsze poparcie. Jeszcze wielkie idee, które ożywiły naszych przodków nie wygasły i każdej pracy, mającej na celu zespolenie nas jak najściślej z Macierzą, pójdziemy radośnie na spotkanie.

Tylko niechże czujemy, że Warszawa nam Matką a nie Macochą, niech Polska przysłała tu nam najlepszych synów, aby nasz włościanin — Polak, Białorus, czy Litwin nauczył się nie tylko kochać, ale szanować swego brata z innych dzielnic Polski. Niech tu przybędą liczne rzesze nauczycieli — ideowców, abyśmy już w nowym roku nie słyszeli szemrania gromad gminnych, niech nowi urzędnicy, którzy staną do pracy nie przypominają ludowi czasów carskich.

Nie zapominajmy, że z pośród wszystkich dzielnic Polski Kresy nasze najmniej mają niechęci do braci z Małopolski i Kongresówki. Trzeba ten cenny skarb szanować. Jest on złotym pomostem do duchowego zjednoczenia z Macierzą. Jeżeli jednak zaufanie zostanie stracone wyrosnie przepaść większa niż komukolwiek się zdaje. Wszelki proces jest u nas bardziej powolny, niż w Kongresówce, ale tem samem głębszy.

Oby rok miniony stał się punktem zwrotnym w stosunku Macierzy do swoich Kresów.



KU ROZWADZE.

Współczesna szkoła ogólnokształcąca chce tem się różnić od szkoły dawniejszej, że za nacelną zasadę swego istnienia uważa *wychowanie* człowieka. O ile szkoła dawniejsza z przed kilkunastu lat jeszcze uważała za doskonałe wypełnienie swych zadań w przelaniu do głów wychowanków określonej porcji wiadomości i w formalnej gymnastyce ich umysłu, — szkoła dzisiejsza przesuwa środek ciężkości swych zadań ku wychowaniu, ku tworzeniu z oddanych tej szkole dzieci zaprawionych do życia obywateli, ku rozwinięciu w nich wszystkich dodatnich cech charakteru przy jednoczesnem tłumieniu stron ujemnych. Dlatego też współczesna literatura dydaktyczna uważa nauczanie w szkole jedynie, jako kształcenie charakteru wychowanków. Zadanie szkoły współczesnej utrudniło się przeto; cele jej zostały pogłębione; odpowiedzialność wzrosła; powiększyły się oczekiwania narodu od jej pracy.

Rozumiejąc zaś dobrze, że wychowanie człowieka wymaga pracy nieustannej i ciągłej, pracy rozciągającej się na wszystkie przejawy życia młodzieży, musimy stwierdzić konieczność współpracy ze szkołą całego społeczeństwa, które swym wpływem winno dopełniać fragmenty poczynań szkolnych. — Jeśli jednak przyjrzymy się życiu naszej młodzieży poza szkołą, należy stwierdzić absolutną obojętność społeczeństwa w tym kierunku. Rzadko kiedy dom rodzicielski pomyśli o tem, żeby zapewnić swemu dziecku godziwą rozrywkę, odpowiednie towarzystwo, zdrowe moralnie a pociągające otoczenie. Należy z całym naciskiem uświadomić sobie, że pełnia życia chłopca czy dziewczynki składa się z najróżnorodniejszych składników, z wielokrotnych zainteresowań, — a każde z nich musi sobie znaleźć ujście: jakoś jego od nas zależy. Trzeba zatem i poza szkołą, a najlepiej wraz z nią roztoczyć opiekę dyskretną, a serdeczną nad młodzieżą; trzeba zrozumieć jej naturalny impet życia, chęć wyładowania swej energii czy to w zabawie, czy sporcie, czy też innych rozrywkach. Trzeba te popędy odpowiednio wykorzystać i skierować w stronę pożądaną, czyniąc zadość młodemu prawu do życia.

Warunki, w jakich egzystuje dzisiejsza młodzież szkolna, nasuwają wiele wątpliwości i zastrzeżeń. Jeśli, jak mówiliśmy, dom rodzicielski rzadko stoi na wysokości zadań wychowawczych, cóż powiedzieć należy o t. zw. stancjach, bursach, internatach?

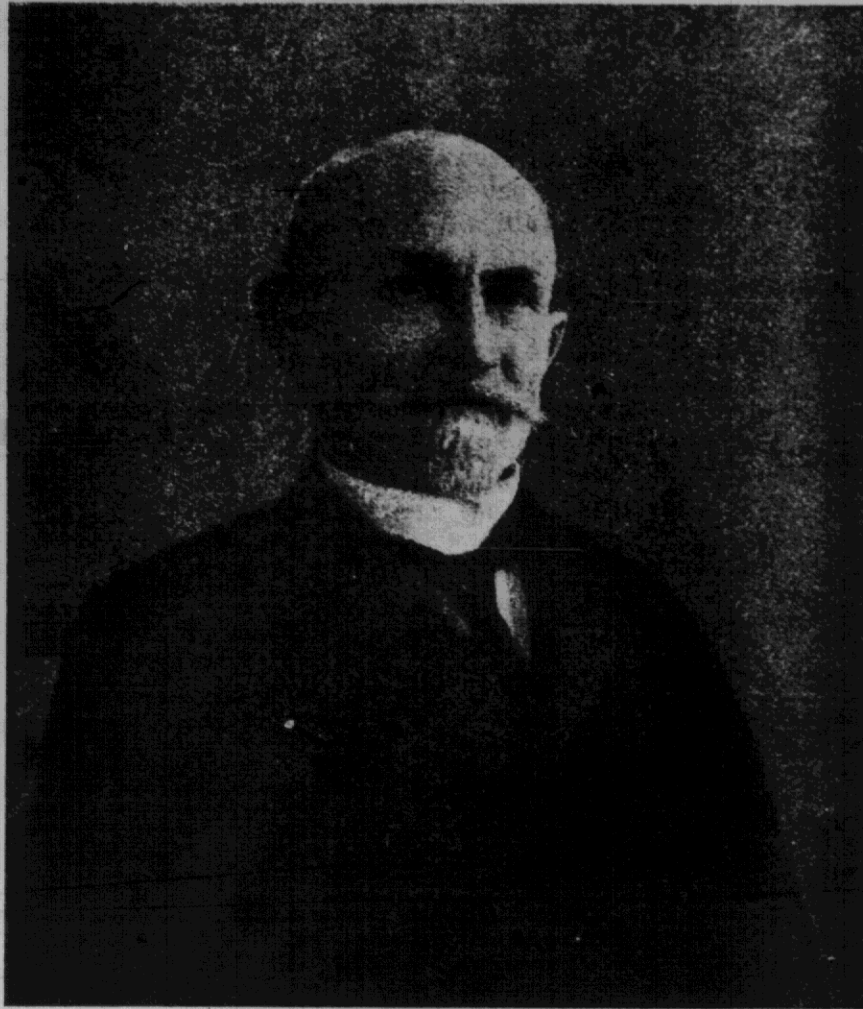
Najczęściej są to słabo prosperujące przedsiębiorstwa, gdzie młodzież otrzymuje locum i jaki taki posilek; o stronie moralnej istnienia młodzieży, o wychowaniu, estetyce otoczenia prawie nigdy się tu nie mówi.

Jeśli nawet można spotkać z typem internatu, prowadzonego nie dla interesu lub taniej filantropji, lecz w myśl głębiej ujętych potrzeb społecznych, — to wysiłki ideowo pracujących jednostek zazwyczaj rozbijają się o obojętność ogółu. Nie może też sprawą tą zająć się państwo; ingerencja jego nawet tak daleko sięgać nie powinna, i szerokie pole otwiera się tutaj dla inicjatywy prywatnej przez zainteresowanie zrzeszeń społecznych, powołanych w imię potrzeb kulturalnych społeczeństwa. Jeśli nawet żołnierz potrafił znaleźć w Białym Krzyżu moralnego opiekuna, swego wychowawcy i nauczyciela, czyż dojrzałe i świadome społeczeństwo nie może wytworzyć szerokimi kręgami wszystkie warstwy obejmującego zrzeszenia, któ-

rego jedynym celem będzie opieka nad młodzieżą szkolną w tej części jej życia, jaka wymyka się z pod bezpośredniego nadzoru szkoły? Zrzeszenia takie winny zająć się dostarczeniem młodzieży dobrej i odpowiedniej rozrywki;

racji zdemokratyzowania się szkoły. Praktyczne rozwiązanie zagadnienia możnaby było znaleźć w działalności na terenie t. zw. Kół Przyjaciół, jakie zawiązują się obecnie przy wszystkich szkołach. Kto ma sam dzieci, — winien pracować, względnie dawać możliwość finansową pracy w tych zrzeszeniach w myśl dobrze pojętego interesu własnego; kto dzieci własnych nie posiada, tembardziej jest powołany do przyłożenia cegiełki w budowie warunków bytu przyszłego pokolenia, naszych następców na zajmowanych placówkach. Może wtedy zaginie typ waleśającego się bez celu i planu ucznia czy uczeniwy; może na wzór dziecka amerykańskiego zawsze mieć będzie i nasze, oczekujące je estetyczne otoczenie, wesołą w odpowiednim czasie zabawę, przychylnie uśmiechnięte i gościnnie oczekujące twarze kulturalnych opiekunów, starszych towarzyszy rozrywki. Wzrosnąć od tego podupadająca wśród szerokich mas kultura towarzyska, podniesie się smak, rozwiną estetyczne upodobania, szeroką falą rozlewając się z czasem w dobroczynnych swych skutkach na cały naród.

H. Ślepowron.

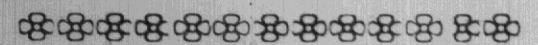


Stanisław Wojciechowski

Nowy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

wyrabiać w niej poczucie estetyki otoczenia, estetyki dnia codziennego: kształcić obyczajową i towarzyską kulturę współżycia, co staje się specjalnie ważne obecnie z

czasem w dobroczynnych swych skutkach na cały naród.



O dzwonach kościelnych.

Wobec powrotu dzwonów, zabranych z Polski przez wojska rosyjskie w czasie wojny europejskiej, podajemy czytelnikom uwagi o artystycznych wartościach dzwonów kościelnych, pióra doskonałego znawcy, Kierownika Oddziału Sztuk i Kultury przy Delegacie Rządu p. Jerzego Remera.

Red:

W księdze strat i zniszczeń kulturalnych, jakie ponieśliśmy w czasie wojny, zapisać należy, tuż po długim rejestrze zniszczonych lub

uszkodzonych budowli zabytkowych, utratę cennych, choć mało u nas znanych, dzieł sztuki ludwisarskiej, jakimi są: dzwony kościelne. — Rekwizycja ich dotknęła bezpośrednio przede wszystkim nasze kościoły, wysuwając je w zupełności lub częściowo z wielkich skarbów nie tylko materialnych, na które składały się wieki, lecz także z idealnych czynników, jeśli weźmiemy pod uwagę symbolicznomistyczne znaczenie dzwonów, będących najdroższym organem wymowy kościelnej.

Szkody, jakie poniósł przez te rekwizycje kościoły, są w pewnej

mierze czasowe, o ile chodzi o dzwony nowszego pochodzenia (mniej więcej od połowy XIX wieku), dające się zastąpić świeżymi fabrykatami; natomiast strata dzwonów starych jest dla kultury artystycznej wogóle, a szczególności, dla sztuki ludwisarskiej niepowetowaną z tej prostej przyczyny, że z chwilą przetopienia brązu spiżowego (aes campanarum) zniknęły bezpowrotnie liczne formy, a z nimi wszystkie wartości wewnętrzne i zewnętrzne, które decydują — jak się przekonamy — o zabytkowo-artystycznym charakterze dzwonów. — Dzwony stare mają zaś

prawo z wielu względów zaliczać się do wielostronnych pomników kultury: przynoszą one nam bowiem nie mało ważne wiadomości o muzykalnej, językowej i rzeźbiarskiej twórczości przeszłych wieków, służąc swemu podniosłemu celowi tak dobrze dzisiaj jak przed wielu stuleciami. — Przeszarzyć się nie mogą.

Sztuką ludwisarską zajmowała się wogóle nauka polska tylko przygodnie, a ulotne notatki z tej dziedziny artystycznego rzemiosła w Polsce są albo przestarzałe, albo niedostateczne, albo — i to najczęściej — jednostronne.

Historję odlewnictwa dzwonów w Polsce będzie można napisać dopiero po zinwentaryzowaniu wszystkich dzwonów, znajdujących się w naszym kraju. — Zanim to jednak nastąpi, ogólny rzut oka na artystyczne wartości dzwonów pozwoli nam je sklasyfikować i z kilku punktów widzenia właściwości ich ocenić.

I.

Do artystycznej oceny pewnego przedmiotu potrzebne jest zbadanie i rozczłonkowanie jego wartości.

Właściwością, istotą dzwonu, jest dźwięk, przezeń, a więc w formie wielu tonów uzewnętrznia się przede wszystkim dla słuchu, dzwon kościelny.

Muzyczna kompozycja jest w nim wieloraka, a jemu tylko właściwa i całkiem różna od dźwięków innych źródeł głosu. Rodzaj tej akustycznej budowy i specyficzna podatność oddźwiękowa pojedynczych tonów, określają w pierwszym rzędzie artystyczną wartość dzwonów. — Analiza dźwięków dała też podstawę specjalnej wiedzy, zajmującej się teorią akustyki dzwonów, która pozwoliła głębiej wnikać w ich istotę. — Dźwięki setek dzwonów różnych wielkości, czasów i warsztatów utrwalono zapomocą t. zw. po niemiecku Schallphotografie, obliczono w ich akustycznych ciągłościach; a rezultaty przedstawiono graficznie. Rysunkowe wyobrażenie poszczególnych dźwięków okazało się korzystne dla porównania dzwonów między sobą, dla oceny indywidualności ludwisarzy w budowie form dzwonów, zwłaszcza ich profilów, które w ciągu wieków rozmaicie były kształtowane. Tym sposobem odkryto cały szereg praw, które pozwalały zbadać i ocenić stosunki dźwiękowe dzwonów, wartościowych pod względem muzycznym.

Ponieważ nie zajmujemy się tutaj tylko muzyczną wartością, przeto możemy zwrócić uwagę jedno na te elementy, które wiążą się bezpośrednio z rozwojem zewnętrznej formy dzwonów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że dawniej ludwisarze czerpali swą wiedzę nie tyle z teorii, co z praktycznych doświadczeń.

Najważniejszą zaś rolę odgrywał w ich sztuce t. zw. profil.

Profilem dzwonu (widocznym na Fig. 1) nazywamy przekrój tegoż, które uzyskuje się przez idealne przesunięcie pionowej linii grubości korpusu od góry do donej części, okazuje także wszystkie krzywizny wewnętrznej i zewnętrznej ściany dzwonu, a więc, jak linie łukowe zbliżają się ku sobie i rozchodzą, aż nie zetkną się w jednym punkcie dolnej krawędzi.

Od ukształtowania profilu zależą w znacznej mierze: wielkość ciężaru i właściwości dźwięku. Należyty stosunek w rozmiarach dzwonu, czyli jego szerokości dolnej i górnej, jakoteż wysokości i grubości ścian, czyli rozmiar profilu, wpływa bezpośrednio na formę i dźwięk.

Aby zaś poznać o ile ten lub ów rozmiar wpływa wogóle na dźwięk, rozróżnić należałoby dwie wartości tonu, liczebną i jakościową (quantitas i qualitas toni). Pierwsza określa, jaki ton dzwon wydaje, druga dotyczy tylko „koloru” dźwięku i jego piękna.

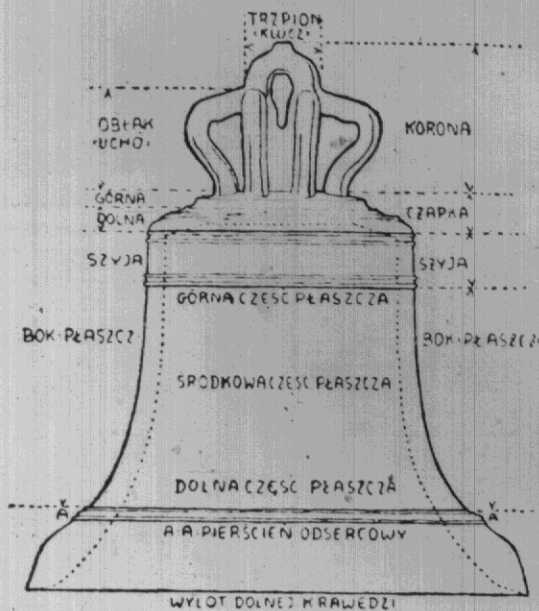


Fig. 1.

Tego rodzaju przedstawienia muzycznej wartości doprowadziłyby nas do najciekawszego wniosku, że ton dzwonu nie jest przypadkowy, ale z góry mógł być określony przez ludwisarza. W ten sposób ustalilibyśmy pewne typy dzwonów

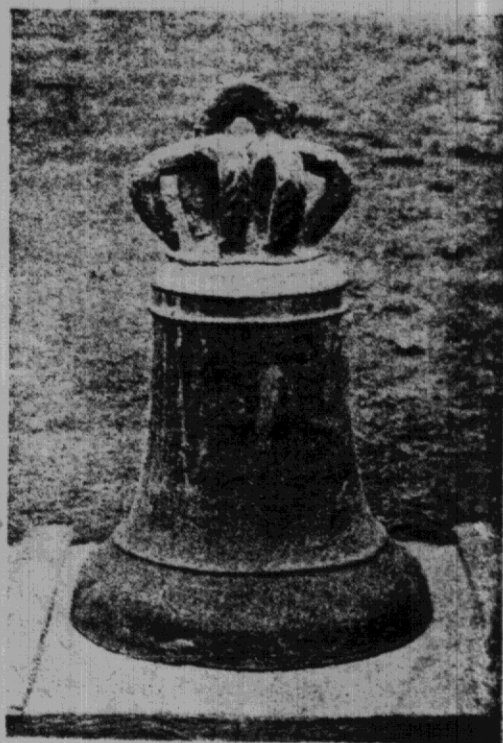


Fig. 2.

pod względem dźwiękowym. Niestety badania w tym kierunku nie zostały u nas nawet zapoczątkowane, a rozporządzenia, zwalniające dzwony od rekwizycji do pewnych granic czasowych ze względu na ich wartość zabytkowo artystyczną zupełnie tych muzycznych a istotnych cech nie uwzględniły. W ten sposób przypadło z pewnością wiele cennych typów dzwonowych o wybitnej i szczególnej wartości li tylko muzycznej.

II.

Dzwony przeznaczone na wieże i dzwonnice kościelne nie są przystępne wprost dla oka ludzkiego. Pomimo tego ich zewnętrzna szata jest przeważnie bardzo bogata. Składają na nią, oprócz samej formy, ornamenty, wszystkiego rodzaju płasko- lub wypukło-rzeźby i napisy. Najstarszym dzwonom brak wszelkich ozdób, gdyż rozwój ich zależy od rozwoju samej techniki sztuki odlewniczej, od historycznego zmysłu danej epoki, od liturgicznych obrzędów i od panującego stylu.

Nasamprzód kilka słów o napisach.

Treść ich powinna być przedmiotem badań historyków religii i kultury. W sentencjach bowiem tych napisów znajdujemy wyraz religijnych uczuć, odczuwamy tętno życia; czasy i ludzie znaczyli tutaj śpizowemi głoskami swoje tęsknoty, myśli i czyny, dając świadectwo poczuciu etycznemu, społecznemu

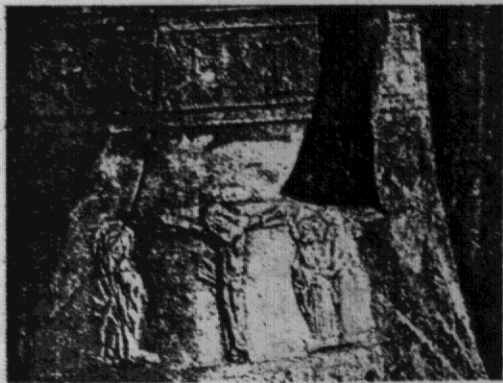


Fig. 3.

i estetycznemu. Szerokie pole do badań językowych może znaleźć filolog, jeśli zechce śledzić piękną budowę wierszy łacińskich, prawidłowość lub niewłaściwość skrótów czy ściągnąć obcych wyrazów, dziwaczność rodzimego języka, wynikającą ze skażenia go przez obcych ludwisarzy.

Natomiast badacz sztuki zwróci przede wszystkim uwagę na formy liter, które pozwolą mu oznaczyć wiek często nie datowanych dzwonów i stylistycznie je charakteryzować. Badania nad samą formą i stylem napisów muszą iść równolegle do badań nad innymi dekoracjami dzwonów, do których należą, jak powiedzieliśmy, rzeźbiarskie ozdoby: plakiety, herby, medaliony, pojedyncze figury lub całe grupy figuralne, monety, medale itd. Jeśli zaś formy liter powinny być porównywane stylistycznie z pismem współczesnych rękopisów i druków, to znowu plastyczną dekorację dzwonów należałoby zestawić i porównać z robotami mincerzy, złotników, pieczętarzy, pasamoników, sztycharzy tego samego czasu. Z takiej analizy stylowej okazałoby się o ile inne gałęzie sztuki wpływały na artystyczną stronę rzemiosła ludwisarskiego, jak wiele zapożyczano od sztycharzy i snycerzy przede wszystkim a: jak daleko szła własna inwencja ludwisarzy.

III.

Sztuka odlewania dzwonów doskonaliła się stopniowo.

Już jednak w XII. w. technika ludwisarzy stała na bardzo wysokim poziomie; najwyższy zaś punkt rozkwitu osiągnęła przy końcu XV. i na początku XVI. w. Dzwony z tego czasu odróżniają się też od wcześniejszych i późniejszych starannym odlewem, piękną politurą i pełną umiaru zewnętrzną ornamentyką.

Najstarsze dzwony w naszym kraju przypadają, o ile dotychczasowe poszukiwania wykazały, na mniej więcej połowę XIII. w. O starożytności ich świadczy przede wszystkim wydłużona forma, często cylindryczna, brak wszelkich ozdób i napisów, a także gruby pokład zielonej patyny. Niektóre z nich zwracają uwagę niezwykłą grubością profilu, silnie rozwiniętą dolną krawędzią i rozłożystą a wysoką koroną, której ucha nie są jednolicie zrosnięte z trzpieniem.

Do tych najstarszych okazów sztuki ludwisarskiej zaliczamy np. dzwon z Gruszowa (Fig. 3). Bardzo charakterystyczną jego ozdobą jest, oprócz ostatnio wymienionych cech, podwójny sznur na szyi, (mniej wyraźny w górnej części czapki), tudzież ornament paskowy nazewnątr obłąków korony. Tego typu dzwony pojawiają się przez całe średniowiecze, bardzo wcześniej zaś (między 1150 r. a 1250) z taką sznurową lub paskową (rzemkową) dekoracją, najczęściej na szyi, rzadziej jako wałek, otaczający osadę pierścienia, w który uderza serce.

Do czasowego określenia dzwonu starożytnego, pochodzącego z Osobnicy (Fig. 2) pomaga nam znowu forma i styl liter.

Jerzy Remer.

WILEŃSKI BANK ROLNICZO- PRZEMYSŁOWY

CENTRALA:

Wilno, ul. A. Mickiewicza 17.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY

100.000.000 mk.

Bank posiada oddziały:

w WARSZAWIE, przy ul. Osolińskich, (hotel Europejski);

w GRODNIE, róg Policijnej i Hołodniczańskiej;

w miast. GŁĘBOKIEM, wojew. Nowogr.

Agenturę w STARYCH-ŚWIECIANACH.

TOWARZYSTWO AKC. UBEZP.
POLONJA i VITA
W WARSZAWIE
ODDZIAŁ W WILNIE.
Mickiewicza 29 tel. 321.

Niedźwiedzi sen, a sporty zimowe.

Dziwny zwyczaj u nas panuje. I to nie tylko w Wilnie, ale wogóle w całej Polsce. Na wiosnę i w lecie na boiskach ruch, jak w czasie jarmarku. Niema niedzieli, ani święta, aby olbrzymie afisze nie zapowiadały najrozmaitszych meczów pomiędzy dziwnymi: Zielonymi, Czarnymi, Jerychonami, Strzelcami, i innymi Trąbami; że nie wyliczę niestworzonej ilości skrótów najróżniejszych azetesów, wukaesów, elkaesów, elkaesów i t. d. i t. d. (bardzo długo). Na zimę wszystko to zawiesza dresy na kołku, z piłek wypuszcza powietrze i daje sobie i publiczności spokój aż do wiosny. A z wiosną „da capo al fine“.

To samo dzieje się z prasą sportową. Mieliliśmy cztery duże tygodniki sportowe. Na zimę został tylko jeden.

Wszyscy sportowcy zapadli w sen zimowy; na boiskach glucho, a t. zw. „kibice“ foot-ball'owi przenieśli się do Sztrallów na bilardzik.

Zapominamy zupełnie w zimie o tem, że jesteśmy sportowcami. Zapominamy o tem, że ćwiczeń przerywać nam nie wolno, o ile tylko chcemy na nadchodzących igrzyskach olimpijskich odegrać jakąkolwiek rolę. Zapominamy o całym szeregu sportów zimowych! o gimnastyce, łyżwiarstwie, ciężkiej atletyce i narciarstwie, wreszcie zwanem przecież królem sportów.

Jedynie A- Z. S. (jeden z tych sympatycznych skrótów) ograniczył się do wydania komunikatu o sportach zimowych, a właściwie o ich organizacji i pozatem nic. Zwykle tak bardzo hałasujący W. K. S. (także sympatyczny skrót) dziwnie jakoś syci. A może to tylko jego referent prasowy tak bardzo hałasował? Strzelec ani drgnie. Wioślarze zabili się deskami. Łyżwiarze nawet palcem w bucie nie kiwną. I w ten sposób cały ruch sportowy zamarł kompletnie.

Gdzie szukać przyczyn?

Czy w niedołęstwie zarządów poszczególnych klubów? Czy też w abstynencji samych sportowców.

Mam wrażenie, że to pietwsze. Wileński ruch sportowy zbyt jest jeszcze młody, aby zdążył już wytworzyć typ „zawodowca“ ograniczającego się do jednej gałęzi sportu. Zresztą, sami widzieliśmy te same twarze i na boiskach foot-ball'o-

SPORT ZIMOWY W WILNIE.



Tor łyżwiarski



Jazda figurowa

w parku im. generała Żeligowskiego.

wych, i lekkoatletycznych, i na jedynym (wstyd!) korcie tenisowym i nawet na Wilji. Zamiłowanie więc do sportu i to do sportu wogóle, a nie pojedynczej jego gałęzi istnieje. Dlaczego więc w zimie śpimy? Dlaczego kluby nie posiadają sekcji sportów zimowych? Dlaczego T-wo nie zaprowadzi tak wspaniałego sportu jak żaglowce lodowe? Przecież do tego trzeba tylko parę desek, jeden drąg na maszt, trochę płótna i trzy kawałki żelaza na szyny. A żaglowce lodowe są przecież jednym z najwspanialszych sportów. Zimą w Polsce, a szczególnie w Wilnie, mamy aż nadto wystarczającą. Tereny do

narciarstwa i saneczkowania wysmienite. Tor łyżwiarski również. Dlaczegoż śpimy? Czyżby nam już brakło energii? Słomiany ogień już się skończył?!

Michał Cis.

Oczy Tońki.

I.

*Jak sine mgły z nad La Manche
(dziwne rybackie piosenki)*

*Jak sine mgły z nad La Manche
oczy koloru perwenche.*

*Ach, rzęsy jak walansjenki
i walansjenki sukienki
— serduszko malej pani —
oczy koloru perwenche...*

II.

*Jakby niebieskie zagadki
poprzez dym białej woalki
jakby niebieskie zagadki
są oczy piętnastolatki.
Ostatnie tłuką się lalki
i toną maleńkie statki...
Z obu stron białej woalki
patrzą niebieskie zagadki.*

Halina Odyńcowa.

Dr. K. Sochaniewicz.

Oblężenie Zamościa w r. 1706.

Zasadniczy zrab materiałów historycznych, odnoszących się do dziejów Zamościa i okolicy, na bardzo szerokiej przestrzeni dóbr Ordynacji zamojskiej, mieścił się w archiwum rodowym Zamojskich, które w XIX stuleciu spoczywało w siedzibie zarządu dóbr ordynackich w Zwierzyńcu. Archiwum to, bardzo cenne, spotkała jednak w roku 1863 katastrofa. Kiedy bowiem dnia 5 lutego przybyli Moskale do Tomaszowa lubelskiego pod dowództwem pułkownika Emanowa, stał tam oddział powstańczy w sile około 100 ludzi (według innej relacji 60 ludzi), przybyły z Galicji pod dowództwem Jana Czarneckiego. Po krótkiej potyczce Jan Czarnecki, wobec przeważającej siły moskiewskiej w liczbie dwóch kompanii archangielskiego pułku piechoty i 200 kozaków z jednym działem, cofnął się przez Pasieki do Galicji. Wówczas to Emanow wkroczył do miasta i urządził tam rzeź, która przed dwoma laty doczekała się opisu w szkicu Dr. Józefa Serugi pod tytułem „Krwawy dzień w Tomaszowie ordynackim w dniu 5 lutego 1863 roku”. Następnego zaś dnia Emanow, prawdo-

podobnie w przypuszczeniu, że miał do czynienia ze spiskowcami pochodzącymi ze służby i oficjalistów dóbr Ordynacji zamojskiej, ruszył do siedziby zarządu i tam dokonał zniszczenia i rabunku. Pożar, który wówczas wybuchł, objął także archiwum, które niemal doszczętnie spłonęło.

Archiwum to, sięgające czasów Jana Zamojskiego, a nawet prawdopodobnie czasów wcześniejszych, bo wieku XV, były nader starannie uporządkowane i miało swego osobnego archiwistę. Jeden z tych archiwistów Mikołaj Stworzyński, pracujący tam na lat trzydzieści kilka przed powstaniem styczniowym, a więc wtedy, kiedy archiwum było w porządku i w komplecie, poczynił cały szereg wyciągów i odpisów z tych materiałów rękopiśmiennych, zebrałszy to razem, w kompilacyjnie ułożonym foljancie pod tytułem: „Opisanie statystyczno-historyczne dóbr Ordynacji zamojskiej”. Praca ta ukończona w roku 1834, znajdująca się obecnie w bibliotece Ordynacji zamojskiej w Warszawie, jest nader cenna, dzięki owym in extenso przytaczanym materiałom.

Wyjmujemy z tegoż manuskryptu ciekawy epizod z roku 1706, o ile nam wiadomo, dotąd nigdzie niepublikowany, a łączący się organicznie z dziejami wojny północnej. Właścicielem Zamościa był wówczas Tomasz Zamojski, piąty z kolei ordynat na Zamość-

NA MARGINESIE

II LIST DO NIEJ

Taka tęsknota chwytła mnie czasami,
Ze mi do walki z nią już braknie siły,
Zatławionemi wtedy literkami
Ułożyć staram się list... dobry, miły...
Którego słowa cichutko... bezgłośnie,
Do Twoich rączek tuła się miłośnie.

Węc w sentymencie uderzając klawisz,
Myślę: co czynisz tam teraz, w tej chwili?
Może mnie jednym tchnieniem ulaskawisz
Gdy się Twa główka nad listem mym schyli?
Lecz to są baśnie marzone w ukryciu...
Czy kiedykolwiek przeczytasz je w życiu?

Jakże się miewasz i jak cenne zdrowie?
— To też, hen, w przestrzeni rzucone pytania —
Na które nigdy, nikt mi nie odpowie,
Prócz echa chyba, co myślom oddzwania.
Więc zamiast pytać próżno i jałowo
Pozwól, że o nas powiem to i owo.

Dosyć wesoło minęły nam święta,
Na opijaniu bliźnich wśród czułości,
Szczegółów człowiek zbyt nie pamięta
(Wiadomo w święta nigdy się nie pości).
Za brak ścisłości muszę Cię przeprosić
„Oto jest życie; nic, a jakże dosyć!“ *)

By rozweselić Cię — o Miejskiej Radzie
Parę słów ciepłych; Szanowny Magistrat,
Będąc jak zawsze ze wszystkimi w zwadzie,
Chce odbić rejestr swoich długów i strat.
Z kin właścicieli, korzystając z gratki,
Ściąga ostatnie dosłownie podatki.

*) L. Staff

Wilno nie gorsze jest niżeli Kraków,
Pomnąc na jego słynne „Czarne kawy“,
Chce całe grono miejscowych pijaków,
Od dziennikarstwa i aktorskiej lawy,
Zrobić ze Sztralla, Michalika sale.
Pan Sztrall się cieszy i myśli o chwale.

Teatry — serca mego wieczna troska,
Wojują dzielnie swej sztuki orężem,
W operze idzie z powodzeniem „Tosca“
„Polski“ publiczność ściąga „Drugim mężem“
„Powszechny“ ładnie sobie też poczyna,
Wystawił bowiem utwór Wilnianina.

Kto go nie widział, niechaj zaraz spieszy,
By zeń dla siebie wyciągnąć naukę,
Niech ceni dziecię z rodzimych pieleszy,
Nielatwa sztuka jest... napisać sztukę.
Więc blahych krytyk — o widzu — nie rzempol
Skoro autorem jest... nasz miły Saint Paul.

O czym ci jeszcze pisać Szczęścia Chramie?
Połowy plotek człowiek nie pamięta.
Ktoś komuś ponoś tam kości połamie,
A jakaś dama mieć będzie bliźnięta.
Lecz wiem, że to Cię nie obchodzi wcale,
Zwyczajne nasze, codzienne skandale.

Dziś błędę ciągle jeszcze gdy wspomnienia,
Serce, w swe szpony jak sępy pochwyć,
O Twym powrocie złote śnie rojenia
Pieszcząc się naszą dziwną tajemnicą,
Gdy czasem w półśnie, w zastuchani mirażu
Zda się — twe kroki słyszę w korytarzu.

ciu, rotmistrz wojsk JKM-ci, znany z historii obyczajowej owych czasów ze sporów, jakie wiódł z nim jego szwagier Jerzy Dzieduszycki. Wiadomość bliższą znaleźć można o nim w szkicach historycznych L. Glattmana, któremu jednak opisywany przez nas epizod nie był znany. Bawił on wówczas w obozie, natomiast w Zamościu rezydowała pani ordynatowa z Potockich Tomaszowa Zamojska. Jak się niżej okaże, nader dzielna niewiasta. Jej to czyny opisuje „Transakcja oblężenia Zamościa od generała Baura moskiewskiego Anno Domini 1706 in Novembre“, którą pomieszcza wymieniony wyżej Stworzyński na podstawie współczesnego opisu, podając go w brzmieniu oryginalnym. Przynajmniej ten wielce barwny opis w pisowni zmodernizowanej, zachowując o ile możności właściwy koloryt stylu epoki.

„Jeszcze był nie powrócił, pisze nieznanemu bliżej świadkowi owych dni, z obozu JWJ. Pan ordynat na Zamościu Zamojski, Knyszyński, Grodecki, Płoskirowski etc. starosta, rotmistrz JKM. do Zamościa z za Wisły, a wojska moskiewskie, po przegranej batalii Kaliskiej generała Maderfelta szwedzkiego, rozchodzili się po województwach na kwatery swoje. Ziemia Chełmska przez repartycją dostała się na pułk Imc Pana Generała Baura, o którego przyjeździe do Zamościa obwieszczali oficerowie jego, przyjeżdżający

JP. Romanowi, kapitanowi regimentu JWJ. Pana referendarza i hetmana polnego koronnego, komeńdę na ten czas *in praesidio* mającemu (bo JP. Tauben, major tegoż regimentu odjechał był do tegoż JWP. Pana hetmana polnego koronnego do Chełma); odbierali tę przestrożę, aby się darmo nie trudził Imc Pan generał na rezydencję do Zamościa, bo ma z wyraźnej woli króla JM-ci Augusta od JWlchmości Panów hetmanów ordynans, aby się nie ważył nikogo z wojsk auxyliarnych wszelkiego wojskowych autoramentu do fortecy wpuszczać. O czym, gdy doszła relacja JWlmc Panią ordynatową Zamojską, Knyszyńską, Grodecką, Płoskirowską etc. starościne, a Panią miejsca tego, którą *magnis aluit Bellona trophaeis* w przeznaczonym domu Potockich, z wysokiej przeczności swojej na przyszłe wszystkie interwencje i strategemmatą (żeby nie tylko tej fortecy, od której dependet salus vel interitus okolicznego kraju, ale i całej Rzeczypospolitej nie podała w niebezpieczeństwo) tegoż momentu wysłała z listami swemi do JWlmc panów hetmanów, jako mających *maiores fatorum prudentiam*, jednego w Oleszycach, drugiego w Chełmie, na ten czas będących, dając im honor i opcję, jeżeli się zda i bezpiecznie puścić do fortecy Imci pana Generała.

c. u. n.

Gdy zmiłkną – budzę się smutny. To nie Ty...
 Pochyliam głowę w rozpacznej żalobie
 Nieodgadnione jest serce kobiety...
 Bo cóż powiedzieć mogę ja o Tobie?
 Że byłaś kiedyś... To jedno w co wierzę
 I tego nigdy, nikt mi nie odbierze!

Tak! Byłaś kiedyś... a teraz Cię niema
 Szły dni, więc nadszedł i ostatni dzionek,
 Przeszłość... to jedna zwiędła chryzantema,
 Przyszłość... to szereg fantastycznych mrzonek,
 Że tam... z oddali w smutku i udreće
 Wyciągasz ku mnie Twe kochane ręce.

Wel.

Więzienie a społeczeństwo.

Do redakcji naszej wraz ze sprawozdaniem referatu oświatowego wojskowego więzienia śledczego w Wilnie przyniesiony został pierwszy numer pisma redagowanego zapewne przez referat oświatowy lub za jego wiedzą. Tytułu żadnego pismo to nie posiada. Odbite jest na maszynie do pisania i zawiera pięć stron. Na treść jego składają się artykuły treści ogólnej. Mamy więc artykuł wstępny p. t. „Więzienie a społeczeństwo”, dalej „Kurat myśli i uczuć więźnia”, obejmujący wrażenia więźnia w chwili aresztowania i wrażenia z dnia spędzonego w celi. Są tam dalej wiersze o treść dydaktycznej i formie słabej, ale przepojone siłą i potęgą życia. Wyróżnia się ustęp białą prozą pisany p. t. „Modlitwa do genjusza”. Znajdujemy również kącik humorystyczny. Niepozabawiony autoironii i krytyki jest n. p. ustęp następujący:

OGŁOSZENIE.

Do wynajęcia.

Pokoje nieumeblowane w Hotelu Węgierskim, przy ul. Antokol L. 7. Warunki bardzo przystępne. Uprasza się jednak o przynoszenie ze sobą trątek na szczury i karakony. Sąsiedzi bardzo spokojni, są to przeważnie ludzie z towarzystwa, którzy mają przyjemność służyć w naszej armii.

Wizytówki sublokatorów są: Wilhelm Łapownicki, Onufry z Dezerterów Włamywacz, Lewobralski Kasjer, Koniokrad Hipolit i t. d.

Jak więc widać autor ogłoszenia zdaje sobie dokładnie sprawę z charakteru i rodzaju przestępstw pupilów więzienia.

Uwagę jednak szerszego ogółu zając winien artykuł wstępny, nie pozbawiony ideologii eksplicyjnnej przestępców wojskowych. Obawiamy się, że dany do rąk więźnia nie zawsze będzie rozumiany tak, jak chciał autor. Może powstać w niejednej duszy „chorej”, o jakich mówi autor, usprawiedliwienie przestępstwa. Artykuł ten, mający głębsze i ogólniejsze znaczenie podajemy poniżej:

WIĘZIENIE a SPOŁEC ENSTWO.

Miarą zdrowia każdego Państwa, jego zdolności pracy i siłą organizmu państwowego jest ilość więźni i stan ich zatrudnienia. Państwa, cierpiące na chroniczny rozkład i demoralizację ilość więźni powiększają, bowiem wzrasta tam ilość ludzi, do których należy zastosować środek przymusowego wyłączenia z szeregu ludzi wolnych. Do takich chronicznych Państw należała dawna Rosja, Bułgaria, Turcja w końcu Grecja.

Natomiast państwa rozwijające się pomyślnie kulturalnie i cywilizacyjnie, swą ciężką życiową znamionują stopniowym zmniejszaniem ilości więźni.

Np. Szwecja, w której do zaszczytu należy mowa jubileuszowa Komendanta Policji, zawierająca oświadczenie, że za cały czas służby komendanta nie zdarzył się ani jeden wypadek kary śmierci. Dalej idą Szwajcaria, Belgja, Anglja, Niemcy, nawet Japonja, którą do roku 1905 uważano jako kraj barbarzyńców.

Nie wiele możemy powiedzieć o sobie. Państwo nasze, które odziedziczyło częściowo łaseczniaki chronicznej choroby Rosji a teraz i tak jest narażone na dalsze zakażenie, musi wykazać maksimum odporności, by nie zapasł w szeregi organizmów chorych, a nawet nieuleczalnych.

Spróbujmy rozejrzeć się w tym skomplikowanym splocie okoliczności, wywołujących zboczenia z linii prawa na drogę przestępstwa.

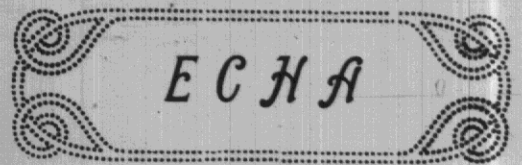
Normalnie skłonni jesteśmy do mniemań, zresztą słusznie, że główną przyczyną jest analfabetyzm. Niewątpliwie, aczkolwiek w tej chwili w t. zw. „czasach wojennych” zagadnienie niniejsze rozpatrywać należy i jeszcze z jednego punktu, a mianowicie „w o j n a.” jako największy destrukcyjny czynnik. Wojna, która jak choroby organizmu zwierzęcego zabiera wszystkie soki odżywcze dla siebie, zaś resztę artykułów państwowych zostawiając w zaniedbanii, co pociąga za sobą rozluźnienie sprężyny prawnej, czujności publicznej, stwarzając atmosferę podatną dla zbrodniczej. Jednostka z natury rzeczy skłonna do postępowania po linii najmniejszego oporu, szybko zaciera wrażliwość prawną, przechodzi wnet na drogę zbrodniczości. Ułatwia to niezmiernie atmosfera wojny: która z jednej strony u jednostek obywatelsko nie rozwiniętych wzbudza instynkt ratowania zagrożonego życia, co niejednokrotnie zdradza fatalizm w wypadku, gdy życie nie jest zagrożone, chęć użycia jego, względnie u myślących chęć zrobienia majątku.

Dzięki tym właśnie okolicznościom obserwujemy nie tylko u nas, lecz i w krajach o silnych organizmach, duży procent ludzi wykolejonych, ludzi, którzy już stanęli w kolizji nie tylko z prawem moralnym, lecz i z literą jego. Dopływ ten jest znaczniejszy jednak w sferach wojskowych, bo wojsko właśnie jako bezpośredni czynnik wojny styka się z wyszczupłem, powodami, fatalizmem, użycie i majątek. Tę też procent więźniów wojsko-

wych jest bardzo poważny, bowiem sięga prawie 40%, więźniów cywilnych, co w zestawieniu ilości wojska i obywateli cywilnych, jest procentem pokaznym.

Nie należy bynajmniej indentyfikować więźnia wojskowego z cywilnym, ponieważ ten pierwszy został przestępcą jedynie pod wpływem atmosfery wojny, wtedy gdy drugiego krystalizowały o wiele skomplikowane czynniki. Więźniów wogóle, a zaś wojskowych szczególnie należy uważać za ludzi chorych moralnie. przeto pobyt ich w więzieniu winien być tą lecznicą do uzdrczenia ich moralnego.

Jednak nie należy się ludzi, że w obecnych warunkach to wyzdrowienie jest możliwe do zrealizowania wobec braku swiatłych fachowców, zarówno administratorów jak i psychjatrów - pedagogów. Jakkolwiek dalecy jesteśmy od wykonania wszystkich środków, zmierzających do wyleczenia tych właśnie moralnie chorych, jednak winniśmy zrobić co leży w naszej możliwości. Więzienie powinno dać pewien kapitał dobra, który po wyjściu winien się pomnażać przez pracę indywidualną. Zmierzamy do tego przez racjonalną konserwację istniejących w duszy każdego człowieka wartości, osiagamy to przez separację więźniów ciężkich od lżejszych, z drugiej zaś strony przez danie więźniom próbki lepszego świata, rozbudzając o ile się da poczucie piękna i dobra, osiagamy się to przez odzycie, muzykę, śpiew i walkę z analfabetyzmem. W jaki sposób tych środków używać należy, damy do wiadomości w następnym numerze.



CHAOS. Okres świąteczny gorzko doświadczył tych, którym fortuna poskąpiła ogniska domowego i skazała na korzystanie przymusowe z restauracji i cukierni. Gdy inni wesolo ucztowali, oni cierpieli głód. Wskutek niedopatrzania magistratu restauracje mieliśmy zamknięte nie tylko w pierwsze, lecz i w drugie święto. Restauratorzy nie uzyskawszy pozwolenia na sprzedaż trunków ukarali, Bogu ducha winnych konsumentów. Dla wielu ta dwudniowa głodówka była o tyle niespodzianką, że po raz pierwszy zastosowano w Wilnie zamknięcie restauracji. Na dobitkę złego w dniu przedświątecznym panował istny chaos co do godzin zamknięcia i otwierania sklepów. Gdzie władze?

REKORD SZYBKOSCI. Pierwsze w tym roku posiedzenie (nadzwyczajne) Rady miejskiej wzięło co do szybkości załatwienia sprawy pożyczki dla miasta najwyższy rekord.

Trwało tylko 3 minuty. Taką błyskawicznością załatwienia sprawy nie może

SCENA WILEŃSKA.



J. Miłkowska
art. dramatyczna

poszczycić się żadne zgromadzenie. A
tyle się mówi o gnuśności i senności po-

siedzeń nowej wielocierpiącej Rady miejskiej! Co prawda, chroniczna opozycja opowiadała, że dlatego tak szybko zamknięto posiedzenie, aby nie dopuścić do nagłych wniosków i stwierdzić, że miasto nasze niema żadnych spraw pilnych, któreby można, korzystając z obecności pp. radnych, załatwić.

AD MULTOS ANNOS. Redakcja nasza otrzymała na 1 stycznia bardzo miłe zaawidomienie. Brzmi ona jak następuje: „Po długoletniej przerwie z powodu zawieruchy wojennej powstaje w Wilnie, zespół chórny „Koła Miłośników Pieśni“ i „Lutnia“, którego brak niejednolotnie stanowił hańbiącą i dotkliwą lukę w naszym życiu kulturalno-artystycznym.

Pierwszy występ zespołonego chóru pod artystycznym kierownictwem prof. St. Kazuro odbędzie się dnia 7 i 1923 roku w sali „Lutnia“ o godz. 4-ej p. p.

Tak więc „Lutnia“, która niezapomniane zasługi położyła dla Wilna wskrzesza swą działalność. Ad multos annos!

WALKA Z ŁAPOWNICTWEM. Jednym z pierwszych zarządzeń władz na naszych kresach po wyborach jest przystąpienie do energicznej walki z łapownictwem niektórych urzędników straży granicznej. W Wilnie mówi się o szeregu aresztowań i przewiezieniu winnych do Warszawy. Gdyby wiadomość ta nie odpowiadała prawdzie wyrazić trzeba byłoby radość, że śledztwo tak chlubne dało wyniki. Jed-

nakże kupcy nie są tak dobrego mniemania o wszystkich bez wyjątku urzędnikach baonów celnych, aczkolwiek stosuje zasadę, że im na granicy jest gorzej tem dla nich lepiej.

SZACOWNA POLSZCZYŻNA GALICYJSKA. Do urzędu Delegata Rządu „przeświety magistrat Stołeczny — Król miasta Krakowa nadesłał list urzędowy treści następującej:

„Magistrat stł. król miasta Krakowa. Do L 357 Szup.

O D E Z W A

Ze względu na kosztą żywienia i utrzymania detencionisty J. W. nadeslanego przy szacownej odezwie z dn. 25 października magistrat uprasza o przyspieszenie zbadania jego przynależności i wszupasowanie i zwolnienie z detencji.

Konia z rżędem rdzennemu kresowcowi, za zrozumienie tej szacownej polszczyżny, pomijając już dziwnym anachronizmem brzmiące słowa „Stołecznego-Królewskiego“ miasta. Gorzej, gdy taką polszczyżnę przeschczepia się na Kresy wraz z urzędnikami, który uważają się za krzewicieli poprawnego mówienia wśród nas źle mówiących, bo pozbawionych, do niedawna szkoły polskiej.

Redaktor: *Fr. Hryniewicz*

WILEŃSKI PRYWATNY BANK HANDLOWY

ZAŁOŻONY w r. 1873.

Kapitał akcyjny Mk. 202,500,000

„ zapasowy
„ rezerwowy } Mk. 179,446,206

Telefony: Komitet Wykonawczy № 316
Dyrektor Naczelny № 408
Szef Biura № 316
Wydział Giełdowy № 316
O g ó l n y № 445

INSTYTUCJA CENTRALNA w WILNIE

(ul. ADAMA MICKIEWICZA № 8).

O D D Z I A Ł Y: I Miejski w Wilnie, Wielka 54. Tel. 737.
Lida, Suwalska 66. Tel. 12.

Bank załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące.

Za spółkę Wydawniczą: *Gedeusz Lachowicki-Czechowicz, Marek Latour.*

Adres Redakcji i Administracji: ul. Mickiewicza 6. Redakcja otwarta od 5—7 pp. Admin.—Ś-to Janska 19 od 9—3 ppol.

Drukarnia „ZNICZ“ WILNO.

WILEŃSKI BANK KREDYTOWY

BANK DEWIZOWY

WILNO, OSTROBRAMSKA 8 TELEF. 726, 727. — ADRES TELEGRAFICZNY: „WILKREDBANK”.
ZAŁATWIA WSZELKIE OPERACJE W ZAKRES BANKOWOŚCI WCHODZĄCE
CZYNNY OD 9 DO 2 I OD 4 DO 6.

BANK ZJEDNOCZONYCH ZIEM POLSKICH

ODDZIAŁ w WILNIE, Wielka 66
CENTRALA w WARSZAWIE, pl. Napoleona 7

ODDZIAŁY MIEJSKIE w WARSZAWIE:
I-szy Plac Saski — róg Królewskiej
II-gi Krak. przed. — hotel Europejski

ODDZIAŁY ZAMIEJSCOWE:
Bydgoszcz, Baranowicze, Kolo z. Kaliskiej, Lwow, Słonim,
oraz Nowogródek i Stołpce—Agentury.

Załatwia wszelkie operacje w zakresie bankowości wchodzące.
Telefony gab. dyr. 5—17, ogólny 3—13

DOM HANDLOWY

W. i E. SZUMAŃSKICH

ul. Mickiewicza № 1.

poleca nowości sezonowe:

Palta męskie i damskie.

Suknie wizytowe i balowe oryginalne modele

Wiedeńskie i z pierwszorzędnych pracowni

Warszawskich, oraz wykwinna bielizna.

DOM BANKOWY

F. WINISKI

WIELKA 67, TEL. 356.

PRZEKAZY, INKASO, Do wszystkich miast

DYSKONTA,

RACHUNKI BIEŻĄCE,

KUPNO WALUT.

PO NAJWYŻSZYCH CENACH

Najstarsza firma w Wilnie

CH. DINCES

UL. WIELKA 35.

specjalność **SPORT ZIMOWY**

RZECZY PODRÓŻNE.)—(GALANTERJA.

ODDZIAŁ MUZYCZNY.

Krawiec męski i damski

J. BIELEWICZ

Wilno, ulica Kalwaryjska № 10.

Przyjmują się obstalunki pod osobistym kierownictwem damskich okryć i sukien z najnowszych modeli.

Dom Bankowy

T. BUNIMOWICZ

BANK DEWIZOWY

Wilno, Wielka 72-74. Tel: Dyrekcji 257, ogólny 830.

Kapitały obrotowy i zasobowy 250.000.000 mk.

ZAŁATWIA WSZELKIE OPERACJE BANKOWE

Sprzedaje z polecenia Pol. Kraj. Kasy Poż.

Obligacje 8% Państwowej Pożyczki Złotej

Prenumerata 1200 mk. miesięcznie.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem	$\frac{1}{1}$ 120 tys.	$\frac{1}{2}$ 65 tys.	$\frac{1}{4}$ 35 tys.	$\frac{1}{8}$ 20 tys.	$\frac{1}{16}$ 12 tys.
Za tekstem	100 "	50 "	25 "	15 "	10 "
W tekście	150 "	80 "	45 "	25 "	

